

## PODZIĘKOWANIE ZA NADANIE OBYWATELSTWA HONOROWEGO MIASTA KIELC

(20 października 1921 r.)

*Dnia 20 października 1921 r. przyjechał Naczelnik Państwa do Kielc, by wziąć udział w odsłonięciu tablicy, wmurowanej na gmachu Magistratu, na pamiątkę wkroczenia do Kielc polskich oddziałów strzeleckich w sierpniu 1914 r.*

*Przy tej sposobności odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, na którym Prezes Rady Kostuch wręczył po swoim przemówieniu Piłsudskiemu dyplom honorowego obywatelstwa miasta Kielc.*

*W odpowiedzi Piłsudski wygłosił niżej przytoczone przemówienie, które podajemy według tekstu «Polskiej Agencji Telegraficznej», wydrukowanego w «Przeglądzie Wieczornym» z dnia 21 października 1921 r.*

Wspomnienia, wiążące mnie z waszym miastem, sięgają tych czasów, gdy byłem tak, jak moi koledzy-strzelcy szarym żołnierzem. Wspomnienia z pobytu u was w r. 1914 pozostały dla mnie i dla moich podkomendnych jednymi z najmiłszych. Ilekroć razy w czasie całej wojny wspominano Kielce, uśmiech rozjaśniał twarze moich żołnierzy, nawet w chwilach ciężkich i pełnych walk. Był to uśmiech wdzięczności za przyjęcie, jakiegośmy tu doznali.

I dlatego szczerze jestem wzruszony i miło mi jest, że zaliczyliście mnie do grona obywateli tego grodu, z którym wiąże się tyle wzruszeń i tyle wspomnień i tyle uczuć moich i moich dawnych podkomendnych.

---

## PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE PODCZAS OBIADU W KIELCACH

(20 października 1921 r.)

*W tym samym dniu, w którym odbyło się wręczenie Piłsudskiemu dyplomu obywatelstwa honorowego miasta Kielc, wojewoda kielecki Pękosławski wydał obiad w salach Resursy Obywatelskiej. Po przemówieniach na cześć Naczelnika Państwa Piłsudski wygłosił niżej przytoczone przemówienie o swych dawnych wątpliwościach, żywionych przez niego podczas pobytu w Kielcach w r. 1914, a którym późniejsze dzieje nie przyznały racji.*

*W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się odbitka maszynowa tej mowy z własnoręcznymi poprawkami Piłsudskiego.*

*Przemówienie podajemy według «Ziemi Kieleckiej» z dnia 13 listopada 1921 r., nie uwzględniając kilku zmian, dowolnie przez redakcję «Ziemi Kieleckiej» wprowadzonych.*

Zechcieliście, Panowie, uczcić moje zasługi położone przy tworzeniu Państwa Polskiego tym przyjęciem, któreście mi zgotowali i darem dla mnie bardzo cennym zaliczenia mnie w poczet obywateli honorowych Waszego miasta.

Wspomnieliście, Panowie, w swoich mowach o dniach sierpniowych 1914 r. Dla Was dni te są pamiętne, bo dały one Wam silne zewnętrzne wrażenia: pierwsze momenty wojny, wkroczenie w Wasze ulice oddziałów strzeleckich.

Dla mnie i dla moich chłopców wejście do Kielc to nie tylko pierwszy pocałunek wojny, ale zarazem ciężkie przeżycia, które spadały w pierwszym rzędzie na tego, który tych chłopców prowadził. Rozpoczęcie kariery wojennej kosztowało mnie dużo konfliktów. Widziałem nikłość sił naszych — wobec przepychu wojny, miliardów pieniędzy, tysiąca armat i ogromu środków technicznych — tego olbrzymiego wału wojny, który przerznął wówczas świat cały. Ale nie tylko to wywoływało wątpliwości. Moralne warunki, w których znaleźliśmy się nie rościły nadziei łatwego zwycięstwa idei. Niosłem swoją myśl wściekle uporczywą stworzenia tego, co byłoby funkcją siły kraju, kraju, który trwał w ciężkiej niewoli krepującej, łamiącej dusze i charaktery. Zdawało się, że biorę na siebie ciężar nie do zniesienia, że wytknąłem sobie cel daleki, o wiele, wiele trudniejszy do osiągnięcia, niż to sobie myśleli moi młodzi impulsywni towarzysze broni. Wchodziłem do Waszego miasta z poczuciem trudności, które czekają nas, z poczuciem, że raczej po śmierć bohaterską tuśmy przyszli i po nic więcej. Nie dziwi mnie, że pierwsze Wasze spotkanie ze strzelcami było pełne zrazu niedowierzania. Patrzyliście się nieufnie na tę garstkę żołnierzy źle ubranych, mieszczącą się w czterech domach, idącą bez żadnego oparcia i poparcia. Gdy wjeżdżał w mury miast Królestwa na mojej wiernej kasztance, pamiętam osłupiałe wejrzenia idące od chodników, stolików cukierni, spojrzienia, które trzeba było łamać, by być bezczelnie pewnym siebie.

Nie mam wyrzutów dla Waszej pierwszej obojętności dla czynu wariatów, nieprzytomnych ludzi, nie liczących się z rzeczywistością. Kilka lat potem przeszło wytrwałej pracy dla stworzenia siły zbrojnej, w której się wiele rzeczy poświęciło i wiele rzeczy puściło się w niepamięć. Praca była twarda, ale wytwarzająca i twarde charaktery, które złamać było trudno nie tylko bojowymi wrażeniami, ale i moralnymi ciężarami.

To napawa mnie, jako wychowawcę, dumą. Podczas tych kilku lat żyliśmy w warunkach, w których nie było nic pewnego, w których zamiast iść w górę wszystko łamało się i opadało na dół, aż zakończyłem ten okres samobójstwem <sup>1)</sup>; prześladowaniami, więzieniem — rzuceniem tego, do czego dusza i serce gnało.

Przypominając sobie w Magdeburgu sierpniowe dni obliczałem w myśli ile charakterów wytrzyma, a ile doliczę się ofiar zdradliwej walki. Rok minął. Dzięki wysiłkom innych, bo nie naszym stało się zadość dziejowej sprawiedliwości. Powstało Państwo Polskie. Kiedy wróciłem do kraju, z dumą mogłem stwierdzić, że wychowani przeze mnie żołnierze ten ciężki rok przetrzymali wspaniale. Pozwoliło mi to mieć gotowe kadry dla tworzenia armii. Ci to właśnie moi wychowankowie — legionisci — przyprowadzali do szeregów osiwiiałych oficerów, zniechęconych do zrewoltowanego wojska. — Stali się oni bazą dla nowej armii polskiej. Chwila powstania Polski była równocześnie chwilą wybuchu wojny na naszych granicach. Pierwszymi żołnierzami byli legionisci i P. O. W. — 5 p. p. oswobodził Lwów, bataliony, które niewyćwiczone rzucałem wtedy w bój, były batalionami peowiackimi. Potem dopiero przyszła możność stworzenia wielkiego wojska. Praca, jakiej dokonali legionisci i P. O. W. była dla mnie dowodem, że trud mój nie poszedł na marne. Dawne moje wątpliwości nie miały racji. Wysilek nie był nierozumnym i niepraktycznym.

Gdy siedziałem w Magdeburgu wspominałem Kielce, jako marzenie młodości prześnionej, jak gdyby w mgłę osłoniętej. Pierwsze wspomnienia są zawsze najsilniejsze. Pierwsze tęsknoty, pierwsze uderzenia serca, pierwsza miłość pozostają na zawsze w duszy, — jako rzeczy życiem nie skażone, nie osnute praktycznością. Dlatego, gdym się zbliżał do Waszego miasta, serce zabiło mi tak żywo, tak mocno, jak wtedy, gdy w pierwsze dni wojny podchodziłem pod Wasze mury i gdym samego siebie pytał wtedy, co będę tu robił i czego tu szukam. Chcę być wśród Was nie jako Naczelnik Państwa i Marszałek Polski wielkiej armii, ale jako ten szary żołnierz, który chce przeżyć te drobne rzeczy i który znalazł przyjęcie i serce za mały w swych rozmiarach czyn, i dla którego przyjęcie to było pieczęcią po tylu cierpieniach.

Wznoszę toast za pomyślność i szczęście Kielc.

---

<sup>1)</sup> Mowa o rozbiciu Legionów w lipcu 1917 r.